Gdybym był diabłem!

George R. Knight

Adwentyzm Dnia Siódmego u progu XXI wieku jest tam, gdzie nigdy się nie spodziewał – na ziemi. Ponadto, rozwinął się bardziej, niż najśmielsze marzenia jego założycieli, i wygląda na to, że nadal będzie się rozwijał. Gdy przyłączyłem się do Kościoła w roku 1961, na świecie było jakieś milion adwentystów. Ta liczba powiększyła się do dwóch milionów w roku 1970, trzech i pół miliona w 1980 roku, prawie siedmiu milionów w roku 1990 i niemal 11 milionów w roku 2000. Przy obecnym wskaźniku rozwoju możemy oczekiwać, że w roku 2013 będzie na świecie 20 milionów adwentystów, zaś 40 milionów gdzieś pomiędzy rokiem 2025 a 2030, jeśli czas będzie jeszcze trwał.

Jakaż to zmiana od roku 1848, gdy było zaledwie 100 wierzących. Dla nich, wizja opisana w publikacjach Ellen White, że adwentyzm będzie pewnego dnia jak strumienie światła jasno obejmujące całą ziemię, musiała brzmieć jak zupełny nonsens. Gdyby ktoś z nich przewidział wtedy 11 milionów adwentystów, inni, podobni do Sary, prawdopodobnie uśmialiby się z tego głośno. Można zdecydowanie odczuć, że rzeczy niemożliwe stały się prawdą.

Tamci wierzący stanowili niewielką garstkę, byli biedni i słabi. Z drugiej strony, dzisiejszy kościół jest liczny, z najszerszą w historii obecnością na całym świecie, najszerszą ze wszystkich kościołów protestanckich, przy miliardach dolarów w środkach trwałych.

A przecież wzrost przyniósł ze sobą komplikacje i wyzwania. We wczesnych latach kościoła wszystko było proste. Wszyscy posługiwali się tym samym językiem, należeli do tej samej rasy, mieszkali na względnie niewielkim terenie północno-wschodnich Stanów Zjednoczonych, wszyscy też wychowani byli w kulturze, która dostarczała im określonego systemu wartości oraz jasno ustalonych oczekiwań.

Ale w roku 2000 adwentyzm daleki jest od prostoty. Wywodzimy się z ponad 200 narodów, wykorzystujemy ponad 700 języków i wielce różnimy się w naszych kulturach oraz oczekiwaniach.

Dzisiejszy adwentyzm dysponuje olbrzymimi finansami i zasobem wykształconych pracowników, a jednak stoi przed bezprecedensowymi wyzwaniami, gdy posuwa się do przodu w swojej misji. Jeśli w swojej dotychczasowej historii osiągnął już rzeczy niemożliwe, nadal stoi przed wyzwaniem ponownego dokonywania niemożliwości w swojej przyszłej historii. Na szczęście nasz Bóg jest ekspertem w czynieniu rzeczy niemożliwych. Na lepsze lub złe, Bóg zdecydował się jednak wykorzystać całkiem omylne ludzkie instrumenty do dokończenia swego dzieła.

Gdybym więc był diabłem, skierowałbym wszystkie moje siły przeciwko ludziom, elementom w Bożym planie, gdy Jego kościół stara się posuwać z obecnego miejsca w przyszłość. Faktycznie, gdybym był diabłem, zaplanowałbym swoją strategię z wielką uwagą. Miałbym

dobrze przemyślany plan, by zniechęcić kościół w wykonywaniu misji.

Pierwszą rzeczą na mojej agendzie byłoby zajęcie się nadchodzącym pokoleniem adwentystów. Gdybym był diabłem, zaangażowałbym całą energię do tego, by doprowadzić kościół do odrzucenia idei i planów nadchodzącego pokolenia. Nie powinno to być tak trudne, skoro na większości miejsc i tak nie ubiera się ono, jak ich rodzice, nie śpiewa tak, jak oni, ani też nie myśli podobnie. Gdy mi się uda spowodować, że starsi ludzie zaczną atakować gitary, pomogę im równocześnie zapomnieć, że adwentyści we wczesnych czasach swego istnienia nie pozwalali używać organów w swoich zborach. Gdybym zaatakował ich tzw. teatr, dopomógłbym ich rodzicom zapomnieć, że sam Jezus używał fikcyjnych historii, takich, jak o bogaczu i Łazarzu, i że Ellen White wykorzystywała słowo teatr w odniesieniu do tego, co dzisiaj określamy mianem opery mydlanej. I oczywiście zachęcałbym starszych wyznawców do myślenia o teatrze, jako czymś wielce złym, a nie jak o ożywionej przypowieści. Dopomógłbym także Kościołowi Adwentystów zapomnieć o tym, że ich ruch został zapoczątkowany w znacznym stopniu przez ludzi młodych, których poglądy były wielce innowacyjne i twórcze.

Nasz diabeł nie jest ciemniakiem. Wie o tym, że jeśli uda mu się zniechęcić tych najlepszych z młodzieży, aby przejęli kościół, to kościół w końcu okaże się martwy lub umierający. Aby dotrzeć od nowego pokolenia musimy nauczyć się porozumiewać jego językiem, podobnie jak Jezus używał języka i idiomów odpowiednich do czasu w jakim żył, a Jakub White odpowiednich do swoich dni. Jeśli kościół upierać się będzie przy używaniu idiomów XIX wieku, starając się dotrzeć do młodzieży w wieku XXI, zakończy się to na tym samym miejscu, na jakim znaleźli się Amiszowie (Mennonici), którzy pozostali przy swoich formach i tradycjach, gubiąc zarazem swoją misję dla świata.

Kościół musi zrozumieć, że nadchodzące pokolenie nawet nie myśli tak jak ci z nas, którzy urodzili się w latach czterdziestych XX wieku i wcześniej. Sama lojalność jest już przeszłością. Świat po aferze Watergate, po wojnie w Wietnamie, świat postmodernistyczny zmierza w kierunku zapomnienia o wszelkich denominacjach religijnych. Kościół nie może więcej oczekiwać lojalności bezmyślnej, czy z poczucia winy, wynikającej tylko z faktu, że ktoś urodził się adwentystą, czy też dlatego, że myślą, iż adwentyzm posiada prawdę. Przeciwnie, kościół będzie musiał pokazać, że jest rzeczywiście tym, za jakiego się uważa, i że wiernie wykorzystuje swoje fundusze i zasoby. Dzisiejsza młodzież mniej pyta się o to, jak wykorzystuje się jej fundusze i talenty poza zorganizowanym adwentyzmem.

To nie jest mały problem. Młodzież w kościele stanowi największy skarb, zaś młodzież poza kościołem jest jej obecnym i przyszłym polem misyjnym. Młodzież stanowi największą możliwość dla adwentyzmu i zarazem najpoważniejsze wyzwanie. Kościół musi sformułować plany, aby do niej dotrzeć i zapewnić sobie jej poparcie. To młodzież stanowić będzie przyszły kościół.

Gdybym był diabłem doprowadziłbym kościół do myślenia minimalistycznego. Ta taktyka bliska jest sfrustrowanej młodzieży, ponieważ młodzi ludzie nie odkryli jeszcze tego, że wszystko w życiu jest niemożliwością. Znam adwentystów, którzy potrafią przytoczyć 110 powodów, dla których nie da się wykonać niemal wszystkiego, co się sugeruje. I zazwyczaj podpierają swoje argumenty tekstami biblijnymi i cytatami Ellen White, wyrwanymi z ich historycznego kontekstu.

Tacy apostołowie negatywizmu najprawdopodobniej nigdy jeszcze nie czytali z 6 tomu "Świadectw dla Zboru", strony 476: "Nowe metody i nowe plany wypłyną z nowych okoliczności. Nowe myśli pojawią się wraz z nowymi pracownikami, którzy oddadzą się pracy (...) Sam Pan przekaże im swoje plany." (A oczywiste jest to, że nowi pracownicy, to często młodzi pracownicy.) Apostołowie negatywizmu powinni nauczyć się lekcji od trzmiela. Patrząc pod kątem aerodynamiki, trzmiele nie mogą latać, ale ponieważ o tym nie wiedzą, mimo wszystko latają.

Minimalistyczne myślenie w adwentyzmie oznacza, że zbór "X" ochrzci w 2001 roku 50 osób, a nie 25; oznacza osiągnięcie cezury 20 milionów w roku 2004, a nie w roku 2013. Przy takim małym myśleniu kościół pozostanie na tej planecie na długo jeszcze.

Myślę o moim przyjacielu na Hawajach, Arnoldzie Trujillo. Ma on obecnie 29 zborów i grup, liczących ogółem 5500 wyznawców, ale publicznie stwierdził, że jego celem jest założenie 10,000 grup domowych, o 12 wyznawcach każda, już około 2005 roku i obecnie kładzie już podwaliny pod tę ekspansję. Czy jest to wizja czy zwiedzenie? Te rzeczy mogą być sobie bardzo bliskie. Nie zapominajmy jednak nigdy o tym, że Jezus polecił swoim 11 apostołom, aby zanieśli ewangelię całemu światu, a także i o tym, jak niemożliwe wydawało się zadanie stojące przed naszymi prekursorami adwentyzmu. Powinniśmy pomyśleć o potędze późnego deszczu i wierzyć. Jak jednak możemy myśleć w kategoriach rzeczy wielkich i w najlepszy sposób wykorzystać nasze fundusze i siły, by nasze marzenia ziściły się?

Gdybym był diabłem doprowadziłbym ludzi do wierzenia, że istnieje tylko jeden sposób na zrobienie czegoś, i że wszyscy muszą to wykonać w ten jeden sposób. Weźmy dla przykładu nabożeństwo. Kilka lat temu Wydział Północnej Ameryki przeżywał pewne napięcia dotyczące tego, co nazywano nabożeństwami celebrowanymi. Nie wiem zbyt wiele na temat takich nabożeństw, ale wiem, że na przeciętnym nabożeństwie adwentystycznym mogę zasnąć podczas wstępnej modlitwy, obudzić się podczas końcowej modlitwy, a i tak będę umiał powiedzieć wszystko, co miało miejsce pomiędzy.

Kościół musi zdać sobie sprawę, jak przedstawiła to Ellen White, że "nie do wszystkich da się dotrzeć przy pomocy tych samych metod". Na przykład formy nabożeństw mają wiele wspólnego z podłożem społeczno-ekonomicznym ludzi. To, co może dotrzeć do społeczeństwa klasy średniej, może zupełnie nie trafiać do zielonoświątkowców, czy też wyznawców anglikanizmu, prawosławia, czy islamu. Nie powiedziałem, że powinniśmy zostać zielonoświątkowcami lub muzułmanami, ale że powinniśmy zutylizować style, które przemówią do ich potrzeb. Adwentyzm nie potrzebuje jednego lub dwóch sposobów nabożeństwa. Potrzeba mu 50 lub nawet więcej, jeśli ma dotrzeć do wszystkich ludzi. Można to powiedzieć inaczej: jeśli każdy w kościele będzie wyglądał tak jak ja, to z naszą misją nie dotrzemy zbyt daleko.

Mówiłem na temat nabożeństwa, ale to samo można powiedzieć o ewangelizacji. Nasz Bóg stworzył wszystko różnorodne. Musimy dokonać więcej, niż pojedyncze zbiory w każdej społeczności i docierać do wszystkich dzieci Bożych. Powinniśmy świadomie rozwijać metody i procedury, które całkowicie różnią się od naszych tradycji, jeśli tylko chcemy dotrzeć do tych, którzy najbardziej różnią się od nas.

Gdybym był diabłem, to obniżałbym ważność roli nowych technologii w dokończeniu dzieła kościoła. Nowa technologia posiada niesamowitą moc zarówno dla dobra, jak i zła. Zbyt często ustępowaliśmy pola diabłu. H.M.S. Richards powiedział mi pewnego razu, że niemal na każdym kroku musiał walczyć z braćmi. W roku 1930 radio było zbyt wielką nowością, zbyt radykalne, zbyt innowacyjne, zbyt wielką niespodzianką, "stratą Bożych pieniędzy".

Dzisiaj stoimy przed technologiami, które pozwalają na szerzenie poselstwa trójanielskiego w sposób, o jakim nawet nie śniło się bratu Richardsowi. Dzisiaj, jak nigdy dotąd, potrzebujemy pokolenia posiadającego takiego ducha, jak H.M.S. Richards, ale z wyobraźnią ludzi dwudziestego pierwszego wieku.

Zanim pozostawią sprawę technologii, muszę powiedzieć, iż myślałem, że pomysł NET-ów jest szalony. Kto pójdzie do kościoła i będzie oglądał mówcę na ekranie? Cieszę się, że się myliłem. Program NET postawił adwentystów na samym przedzie pewnych typów światowej komunikacji. Jakie jeszcze pomysły czekają na ich odkrycie? W jaki najlepszy sposób będziemy mogli je wykorzystać?

Gdybym był diabłem, postawiłbym pastorów i administratorów w samym środku działalności kościoła. To tylko diabeł mógł podsunąć nam pomysł, że tylko pastor powinien przemawiać, udzielać wszystkich lekcji biblijnych, być głównym zdobywcą dusz w zborze, a także podejmować i realizować wszelkie decyzje związane z życiem kościoła.

Musimy przestać patrzeć na zbory, jako na centra rozrywki dla świętych. Potrzebujemy więcej kapłanów pochodzących z kapłaństwa wszystkich świętych. Jeśli czekać będziemy na duchowieństwo, aby dokończyło dzieła, adwentyzm pozostanie na ziemi trochę dłużej, niż wieczność. Naszym wyzwaniem jest stworzenie pokolenia adwentystycznych pastorów i administratorów, którzy staną się zręcznymi szkoleniowcami, pomagającymi innym w wykorzystywaniu talentów w dziele docierania do świata. Pastorzy powinni stać się pomocni ludziom, a nie kwokami, które okazują jedynie lęk o swoje potomstwo.

O Alfredzie McClure słyszałem, że powiedział na spotkaniu dotyczącym zakładania nowych zborów, że każdemu zborowi, który nie dzieli się i nie zakłada nowego zboru w okresie trzech lat, należy zabrać pastora. A jeśli nawet nie powiedział tego pastor McClure, to powinien tak powiedzieć. Adwentyzm powinien podjąć zdecydowane kroki w kierunku zamienienia roli pastora na rolę szkoleniowca.

Gdybym był diabłem, podważyłbym znaczenie lokalnego zboru. Jedną z wielkich potrzeb adwentyzmu jest stworzenie i utrzymanie żywych zborów lokalnych. Zdrowa społeczność, to nie grupa niezależnych osób, ale jednostka wiernych, która dociera do otaczającego ją społeczeństwa.

Zadaniem światowego kościoła w organizacji Generalnej Konferencji jest koordynacja funduszów i personelu, aby poselstwo Chrystusa dotrzeć mogło do najdalszych zakątków ziemi. Taki kongregacjonalizm jako forma organizacyjna nie wystarcza sama w sobie. Z drugiej strony denominacja w swej długofalowej działalności będzie tylko na tyle zdrowa, na ile zdrowe są lokalne zbory. Co możemy uczynić, aby sprawić, że nasze lokalny zbory będą zdrowe?

Gdybym był diabłem, stworzyłbym więcej poziomów administracyjnych i więcej jeszcze administratorów. Faktycznie, gdybym był diabłem, postarałbym się o to, aby tak daleko odsunąć, jak tylko możliwe, utalentowanych pracowników kościoła od centrum działania. Posadziłbym ich za biurkami, zasypał papierami i zajął różnymi komitetami. A jeśli i to nie wystarczy, popychałbym ich dalej na tak zwane wyższe i wyższe poziomy, aż utracą w pełni swój bezpośredni i stały kontakt z ludźmi, którzy tworzą kościół. Proszę, nie zrozumiejcie mnie źle. Wierzę w organizację kościoła. Ale wierzę także w odżywianie, i wiem, że zbyt wiele dobrych rzeczy przynosi coraz mniej zdrowych owoców. Wielu adwentystów wierzy, że adwentyzm musi zredukować ilość rodzajów administratorów oraz zabudowań administracyjnych, aby więcej pieniędzy i energii wykorzystać na prowadzenie walki na samym froncie.

Wielu adwentystów zmęczyło się już płaceniem ogromnego rachunku za nasz wielowarstwowy system. W roku 1999 podczas dorocznego spotkania Komitetu Generalnej Konferencji w Brazylii wykazałem, że nie ma na świecie kościoła o tak wielu poziomach administracyjnych, jak adwentyzm. Gdy ten artykuł został opublikowany na łamach Adventist Rewiew, redaktor chciał dodać słowa “oprócz rzymskiego katolicyzmu”. W odpowiedzi zasugerowałem dodanie “wraz z rzymskim katolicyzmem”. System rzymsko-katolicki ma dwa poziomy ponad lokalnym kościołem, podczas gdy adwentyzm ma cztery. Dzisiejszy system rozwinął się w erze powozów konnych, w jakiej nie funkcjonowały jeszcze nawet telefony. Zaś wyzwaniem dla kościoła w wieku XXI będzie reorganizacja dla misji w taki sposób, jaki uwzględni współczesny system transportu i komunikacji.

Właśnie kończę pisanie książki na temat historii organizacji Kościoła Adwentystów, w której sugeruję trzyczęściowy, całkowicie zrekonstruowany model, który został ułożony w taki sposób, by objął wszystkie korzyści światowego kościoła, podczas gdy równocześnie zatroszczy się o lokalne inicjatywy. Coraz więcej adwentystów zdaje sobie sprawę, że istnieją inne sposoby strukturyzacji kościoła w świecie postmodernistycznym, które uwolnią zarówno pieniądze, jak i pracowników do dokończenia dzieła Bożego na ziemi. Zbyt wiele pieniędzy wykorzystywanych jest do napędzania maszynerii, tak, jakby owa maszyneria była celem samym w sobie. Wiele potencjalnych możliwości w przyszłości zależy od właściwej restrukturyzacji przeprowadzonej w taki sposób, aby uwolniła ona środki. To zadanie stanie się być może jednym z największych wyzwań z jakim spotykamy się u progu dwudziestego pierwszego wieku.

Gdybym był diabłem, sprawiłbym, że adwentyści bać się będą Ducha Świętego. Zbyt wielu z nas boi się pentakostalizmu, gdy myślimy na temat Ducha Świętego. Z drugiej jednak strony powinniśmy pamiętać o tym, że Biblia naucza o koniecznej obecności Ducha w dziele chrześcijańskim, a Ellen White nauczała, że przyjęcie Ducha Świętego przynosi z sobą wszystkie pozostałe błogosławieństwa.

Kilka lat temu zauważyłem w moim wystąpieniu podczas Generalnej Konferencji, że adwentyści tak naprawdę nie wierzą 27 podstawowym zasadom wiary. Szczególnie tym o darach duchowych. Wierzymy raczej w dar Ducha, niż w dary duchowe i większość z nas ogranicza ten dar do jednej osoby, która spokojnie śpi w grobie przez ostatnich 85 lat. Co by się stało, gdybym tak nagle, dzisiaj, za kazalnicą, otrzymał dar języków, prawdziwy dar? Mógłbym zostać wyprowadzony. A co, gdybym otrzymał prawdziwy dar prorokowania? Najprawdopodobniej

powołano by olbrzymi komitet, który zająłby się studiowaniem tej sytuacji przez kolejne 10 lat.

Muszę przyznać, że nawet mówienie o tych sprawach powoduje moje podenerwowanie, a to dlatego, że Duch nie może mnie kontrolować. Z drugiej zaś strony, mamy przecież obietnicę w proroctwie Joela 2 o wylaniu Ducha w dniach ostatecznych, o takim duchowym wylaniu, które podzieli kościół w samym środku. Ile tak naprawdę myślimy o Duchu Świętym i o wylaniu późnego deszczu? Czy jesteśmy tak skupieni na celach, strukturach i ludzkich wysiłkach, że zapomnieliśmy o podstawowej mocy, jaka stoi za tym wszystkim? Jakie kroki powinniśmy podjąć, aby zezwolić Duchowi na zajęcie właściwego miejsca w adwentyzmie? Albo może mamy nadzieję dokończyć nasze dzieło bez Jego kłopotliwej obecności?

Jestem pod wrażeniem takich zdań jak to, które zapisane jest w 1 tomie książki Selected Messages, na stronie 118. Wszyscy znamy tę część, która mówi o końcowej pracy, która zostanie wykonana szybko, jak ogień na ściernisku. Ale czy przeczytaliśmy pozostałą część akapitu? “Bóg użyje takie istoty, których pochodzenia ludzie nie będą znali; aniołowie wykonywać będą pracę, której wykonanie ludzie uznaliby za błogosławieństwo, gdyby tylko nie zlekceważyli możliwości odpowiedzenia na Boże wezwanie”.

Gdybym był diabłem, zachęciłbym kościół do zabawy w liczby. Najgorsze, co kiedykolwiek przydarzyło się w adwentyzmie, to nauczenie się liczenia. Liczymy wyznawców, zbory, instytucje, pieniądze i wszystko inne. Podczas gdy liczba wyznawców może mieć swoje właściwe miejsce, pozostałe liczby mają tak niewiele do zrobienia w dziele dokończenia naszej pracy.

Jednym z wyników naszej gry liczbowej jest to, że lokujemy pieniądze tam, gdzie możemy chrzcić najwięcej przy najmniejszym zainwestowaniu. Tam, gdzie możemy osiągnąć najlepsze wyniki. Oznacza to, że nie złożyliśmy odpowiedniego wysiłku na tych częściach świata, do których najtrudniej jest dotrzeć. W Wydziale Północnoamerykańskim Kościoła najtrudniejszą grupą do ewangelizacji są ludzie biali. Kilka lat temu pisałem do przewodniczącego Wydziału, iż jeśli nie przywiążemy więcej uwagi do twórczej ewangelizacji wśród ludzi tej grupy społeczeństwa, za 50 lat największą grupą na świecie, do której nie dotarło jeszcze poselstwo, staną się biali Amerykanie. Problem liczb przybiera różne konfiguracje na różnych częściach świata, musimy jednak stale stawiać mu czoła w naszych planach, jeśli mamy nadzieję dotarcia do wszystkich dzieci Bożych.

Gdybym był diabłem, doprowadziłbym Adwentystów Dnia Siódmego do zapomnienia, albo przynajmniej do zlekceważenia ich apokaliptycznego dziedzictwa. Adwentyzm nigdy nie patrzył na siebie jak na jeszcze jedną denominację religijną, a raczej jak na ruch proroczy, z jego korzeniami w księdze Objawienia 10-14. Właśnie takie przekonanie, że adwentyzm jest szczególnym, powołanym ludem, posiadającym ostateczne poselstwo, poprowadziło kościół aż na krańce ziemi. Gdy ta wizja zaginie, adwentyzm stanie się jeszcze jedną, bezzębną denominacją, której zdarzyło się być nieco bardziej szczegółową w niektórych zasadach, niż inne.

Nasze podejście do spraw apokaliptycznych w przyszłym planowaniu określi to, czy adwentyzm nadal pozostanie ruchem, czy też stanie się jedynie pomnikiem ruchu, a w końcu muzeum

dotyczącym tego ruchu. A skoro mówimy już na temat apokalipsy, ważne jest, abyśmy przemawiali do żyjących dzisiaj ludzi. Powiedzenie ludziom o tym, że było wielkie trzęsienie ziemi w Lizbonie w roku 1755 i spadanie gwiazd w roku 1833 nie przydaje ludziom ekscytacji, gdy mówimy o bliskości przyjścia Pana. Wydarzenia te nie stanowią dla mnie problemu, gdy chodzi o ich historyczność i siłę ich oddziaływania na ludzi w XIX wieku, musimy jednak dopomóc ludziom dostrzegać ciąg wydarzeń apokaliptycznych w kontekście naszych dni.

Gdybym był diabłem, sprawiłbym, że adwentyści utrzymywaliby, iż wszystkie ich zasady mają równą ważność. W przeciwieństwie temu stoi fakt, że żywe kontakty z Jezusem stanowią samą istotę chrześcijaństwa, że utrzymywanie tych kontaktów nie stoi na tym samym poziomie, co jedzenie wieprzowiny. Znałem ludzi święcących sabat, którzy byli nikczemniejsi niż sam diabeł. Znałem nawet wegetarian, którzy byli gorsi od diabła. Kościół winien myśleć o swoich zasadach w kategoriach priorytetów i rzeczy drugorzędnych, tego, co jest centralne, a co marginalne. Biblia wyraża się bardzo jasno, że całe prawdziwe chrześcijaństwo wypływa ze zbawczych kontaktów z Jezusem Chrystusem. Zbyt łatwo można bowiem być adwentystą, nie będąc chrześcijaninem. Zarówno w naszej ewangelizacji, jak i w całym adwentystycznym programie działania, centralne miejsce Chrystusa winno stać się kryształowo jasne. Naszym wyzwaniem jest świadome budowanie struktury naszej misji w taki sposób, by ludzie stający się adwentystami, stawali się zarazem chrześcijanami, skoro cały adwentyzm pozostaje bez znaczenia, gdy znajduje się poza ramami chrześcijaństwa.

Gdybym był diabłem, doprowadziłbym adwentystów do walczenia ze sobą. Każde zagadnienie byłoby odpowiednie – formy nabożeństwa, teologia, standardy ubioru. Gdybym był diabłem, wszystko nadawałoby się dla realizacji moich celów. W końcu, gdyby adwentyści zajęli się wystrzeleniem do siebie wszystkich posiadanych nabojów, niewiele zostałoby im kul dla mnie. W tej strategii diabeł odniósł niemały sukces. Czego więc można dokonać, abyśmy odnaleźli i pokonali prawdziwego wroga?

Gdybym był diabłem, sprawiłbym, że tylu adwentystów, ile tylko możliwe zaczęłoby myśleć w kategoriach różnic plemiennych, narodowościowych i rasowych. Sprawiłbym, że kościół stałby się jednym wielkim miejscem zmagań, bez szacunku dla misji lub jej efektywności.

Skoro wypowiedziałem już te słowa, śpieszę z dodaniem, że istnieją niesprawiedliwości, które wymagają korekty oraz sytuacje tak złożone, że nigdy nie da się ich całkowicie wyprostować. Na usprawiedliwienie podam, że nawet w najtrudniejszych i najbardziej niesprawiedliwych sytuacjach winniśmy zachowywać się jak ludzie nowonarodzeni, siostry i bracia, którzy potrafią rozmawiać o tych sprawach, nie tracąc z pola widzenia misji kościoła, która sprawia, że sprawy te stają się znamienne, na pierwszym miejscu. Równocześnie adwentyzm powinien rozwinąć mechanizmy, które wzbogacą i oświecą jego wielokulturowość i internacjonalizm.

I w końcu, gdybym był diabłem, doprowadziłbym adwentystów do tego, by w sabat wyglądali bardzo mizernie. Kiedy adwentyści doznają radości – o zachodzie słońca w piątek, czy o zachodzie w sobotę? Jest nas zbyt wielu, którzy zachowujemy się, jakby sabat stanowił karę za to, że jesteśmy adwentystami, zamiast stać się znakiem naszego zbawienia i największym błogosławieństwem tygodnia.

To niefortunne nastawienie widoczne jest w zbyt wielu naszych zborach. Ale dlaczego? Byłem już w zborach adwentystycznych, w których nikt nawet nie przywitał się ze mną. Aby nie wprawiać ich w zakłopotanie, nie przywitałem się z nimi także. Jedna rzecz, o której nie wiedzieli, to to, że byłem tamtego dnia ich kaznodzieją. Potem, gdzieś w połowie kazania, zapytałem się: “Gdybyście nie byli członkami tego zboru i przyszlibyście tu na nabożeństwo, czy chcielibyście przyjść tu znowu?” Dodałem też, że gdybym to jak nie był adwentystą, nigdy bym już tu nie powrócił.

Aby wypełnić kościół, trzeba czegoś więcej, niż jedynie poprawnej doktryny. Nie tylko potrzeba nam prawd doktrynalnych, ale prawd, które znajdują się w Jezusie (Łukasz 13,35).

* * *

Zmęczyło mnie już bawienie się w rolę diabła. Gdzie w tym wszystkim znajduje się miejsce dla Boga? Gdybym był Bogiem, zachęciłbym Kościół Adwentystów Dnia Siódmego do myślenia, planowania i działania w sposób, który pokonałby plan, jaki ma diabeł. Zachęciłbym adwentystów do pomnażania siły jego błogosławieństw, do podejścia do swych wyzwań w sposób otwarty, uczciwy, chrześcijański i do skupienia wszystkich swoich sił na dziele maksymalizowania swoich możliwości w misji. Sukces nie pojawi się przez przypadek, a będzie wynikiem świadomych myśli, planów i działania.

Na koniec, chciałbym podziękować administracji Generalnej Konferencji za wezwanie do przemyśleń i dyskusji w pięciu oknach kościoła. Wiecie, jest to niebezpieczna operacja, i nie wiem, czy jesteście tego świadomi, czy też nie. Dać wolność mówienia, to jedna sprawa, a zapanować nad tym, to druga. Dzisiaj każdy z nas ma zadanie, zrobimy więc listę tego, co rozumiemy przez największą możliwość kościoła w dzisiejszych dniach, jak i największe wyzwania, przed jakimi stanie kościół w celu wypełnienia misji w XXI wieku.

Tłumaczenie: Roman Chalupka